

# Czesław Zgorzelski

---

## Kazimierz Wyka (1910-1975)

---

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 10, 173-180

---

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## VI. KRONIKA ŻAŁOBNA

*Czesław Zgorzelski*

KAZIMIERZ WYKA (1910 - 1975)
---------------------------------

1

19 stycznia rano odszedł od nas Kazimierz Wyka.

Nie mówimy: profesor. Bo chociaż wysoko cenił swe nauczycielskie powołanie i pięknie się szczyił profesorską godnością na najstarszym uniwersytecie polskim, strata, jaką kultura polska poniosła tego dnia, zakreśla daleko szersze, także pozanaukowe i pozauniwersyteckie kręgi. Zaznaczył się wszak jako człowiek w pełni renesansowy, prawdziwy humanista, któremu nic, w czym dostrzegał tradycję polską i żywą aktualność naszych czasów, nie było nigdy obce. Szedł przez życie ogarniając szeroką skalą swych zainteresowań, zawsze czujną wrażliwością, a także spontaniczną, żywą i czynną zazwyczaj reakcją wiele dziedzin naszej współczesności. Toteż i znaczenie Wyki nie zamyka się jedynie do kręgu spraw nauki, chociaż ona to stanowiła dziedzinę nie tylko jego profesji, ale i osiągnięć najdonioślejszych.

Lubił „wędrować” po różnych, odległych nieraz szlakach literatury, sztuki, historii, ekonomii nawet. Sam w jednym z esejów powiada na pół żartobliwie, iż „dziwi” go własny „rozzut tematów”: „Norwid i Mickiewicz, Słowacki i Wyspiański, Sienkiewicz i Dąbrowska, Matejko i Makowski, Hitler i Goebbels, van Meegeren i Czyżewski, Adolf Rudnicki i Lucjan Rudnicki, Przyboś i Czechowicz, Herbert i Harasymowicz, *Teka Stańczyka* i *Pan Tadeusz*”. „Doprawdy — dorzuca — dziwaczne towarzystwo”<sup>1</sup>.

Może i nie tak bardzo dziwaczne, jeśli zważyć, że wszystkie te, na pozór tak szeroko rozrzucone, tematy prowadzą wprost lub pośrednio ku temu, co odeszło już w przeszłość, może nawet dawną, ale wciąż jeszcze zachowującą swą aktualność w postaci tradycji; lub ku temu, co w przepływającej obok nas teraźniejszości poczyna w historyczną przeszłość odpływać. Wyka miał szczególny dar widzenia współczesności w aspekcie jej nawiązań do tradycji; umiał przeżywać historię w najściślejszym, intelektualnym i uczuciowym związku z tym, co jest jeszcze dla nas wciąż współobecne; i odwrotnie: ujawniał wrażliwość na wszystko, co w przemijającej chwili odznacza się już oddechem historii. „Kłło wciąż przedzie pasmo dziejów” — przypominał w jednym z esejów<sup>2</sup>.

I tym odczuciem nasycił zarówno refleksje o współczesności, choćby te, które zebrał w pierwszym tomie zbioru *Wędrując po tematach* pod znaczącym tytułem *Czasy*, jak i prace naukowe czy krytycznoliterackie, zawsze uwydatniając związki zjawisk czy postaci z poprzedzającą je tradycją i z dzisiejszą ich aktualnością. W tym sensie w każdej pracy stawał się dziejopisem, nawet wtedy gdy obserwacjami obejmował przejawy świata współczesnego. Sam nazwał siebie „stróżem tradycji”; przyrównywał ją do chleba: „Jestem stróżem, chciałbym przy magazynie pilnować w sposób rozumny naszego chleba na przyszłość”<sup>3</sup>. Miał własny, osobisty stosunek do wszystkiego, w czym wyczuwał tchnienie polskości.

I dlatego tak ostro, tak niecierpliwie reagował na wszelkie przejawy konwencjonalnego, powierzchownego stosunku do dziedzictwa przeszłości; chciał widzieć ją jako wciąż żywą, ze zrozumieniem przyswajaną, coraz głębiej przewartościowaną i stale na nowo naszym oczom przywracaną siłą dzisiejszej kultury. „Jaką [tradycję] wybrać? Jakiej zaufać?” — zapytywał, oburzając się jednocześnie, że zamiast świadomej, rozumnej decyzji jawi się „bezradność, impotencja, końskie okulary ostatniej mody jako perspektywa, niemożność absolutna, nieumiejętność jakiegokolwiek wyboru. Kakofonia w miejsce orientacji, bylewzroki w miejsce prawdziwego ciężaru, a nawet przeciążenia”. Rozpowszechniony zwyczaj świętowania rocznic kulturalnych nazywał „jubileatyzmem”, obruszał się, że „są tak puste”. „Puste od strony rzeczywistego przemyślenia, odnowy lub intelektualnego zatwierdzenia dotychczasowego stanowiska wobec danego twórcy, danego zjawiska”<sup>4</sup>.

2

Powróćmy jeszcze na chwilę do zacytowanego w pierw zestawienia ilustrującego „rozzut tematów”. Autor oznaczył je — niemal wszystkie — nazwiskami osób. Zapewne przypadek to, a może po prostu potrzeba

zwięzłego określenia tematu. A przecie jednocześnie celnie wskazuje na drugi — obok tradycji — ośrodek zainteresowań (chciałoby się rzec: pasji badawczych) Wyki: osobowość twórcza wylaniająca się z dzieła, tajemnica człowieka jako kompleksu indywidualnych sił sprawczych, zespół charakterystycznych przejawów stylu, kształtujących w nas wyobrażenie o „autorze”; słowem — to, co sam, idąc w książce o *Panu Tadeuszu* za Winogradowem, nazwał tak prosto i pięknie „gospodarzem poematu”.

Dlatego też w rozważaniach *Jak rozerwać zaklęty krąg sztuki?* w cyklu „Uczeni do uczonych” zainicjowanym przez „Kulturę”<sup>5</sup> proponuje Wyka przedstawicielom nauk o człowieku ściślejszą współpracę z badaczami literatury. Zwłaszcza psychologii. Bo „literaturę tworzą ludzie”, „ludzie są też głównym przedmiotem dzieł literackich”. Z tych też źródeł wypływają pytania, jakie m. in. stawiać pragnie utworom. W tejże wypowiedzi czytamy: „Wszyscy np. chwalą *Dzienniki* Żeromskiego jako wspaniałe dzieło literackie. Nikt jednak nie podjął się najtrudniejszego, ale zarazem najważniejszego zadania — pokazać *Dzienniki* Żeromskiego w perspektywie psychologii rozwojowej. Zaczyna je przecież pisać młody chłopak na dwa czy trzy lata przed maturą, a kończy dwudziestoparoletni dojrzały mężczyzna. Odczytanie *Dzienników* jako świadectwa formowania się dojrzałej osobowości — to dopiero byłoby ciekawe, a może nawet kluczowe dla oceny całej późniejszej twórczości Żeromskiego”.

Tu, w tym kręgu zainteresowań ujawnia się dopiero w całej pełni postawa Wyki, prawdziwego humanisty. Nawet jakby wbrew niedawnym, dziś już chyba słabnącym tendencjom do odpersonalizowania badań literackich. Niekiedy, odczytując szkice zamieszczone w tomach zbioru *Wędrując po tematach*, odnosimy wrażenie, że jedynym ich tematem w sensie ostatecznego celu dociekań jest człowiek. Człowiek i historia. Oto co napisano z powodu tego zbioru:

„Z wrażeń człowieka-obszerytora i z reakcji człowieka obserwowanego wyrasta [...] większość spostrzeżeń tomu pierwszego. A przypomnijmy, jak często eseje dwu następnych tomów zmięrzają — jakby urzeczony niezwykłością tego co niepowtarzalne — do zarysowania portretu człowieka. Czasem się wydaje, że nie tyle dzieło, ile jego twórca, indywidualność poety, profil wewnętrzny artysty staje u samego kresu myśli poznawczej autora. Spójrzmy, jak poprzez czujne odczytywanie dzieł rekonstruuje on nasze wyobrażenie o ludziach, którzy je stworzyli. Czymże, jeśli nie portretem człowieka-artysty, są eseje poświęcone Czyżewskiemu, Pruszyńskiemu, Pawlikowskiej, Machowi, Grzymale-Siedleckiemu. I najświetniejszy z tych obrazów, wizerunek Przybosia, «całkowity w charakterystyce», jeśli już użyć włas-

nej terminologii Wyki, skomponowany jako «autoportret», przez poetę «w samym sobie noszony», świadomie wypracowany i osiągnięty”<sup>6</sup>.

3

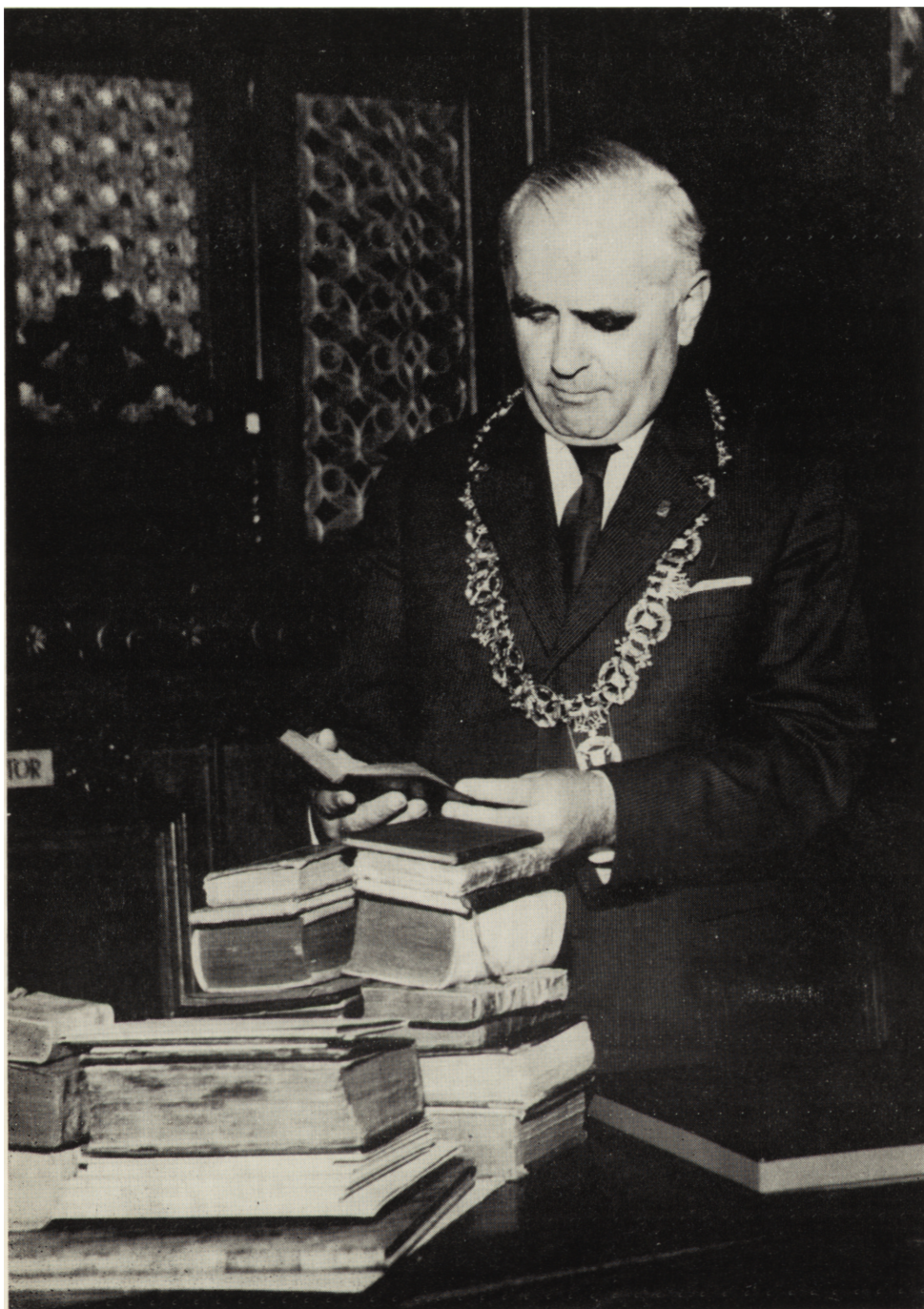
Szeroki „rozzrut tematów” Wyki można by także motywować założeniami jego postawy badawczej. Jeden z esejów, *Wyspa na polskiej zatoce* rozpoczyna się tak oto:

„Istnieje schorzenie, które gotowe jest całkowicie zdeformować historię literatury. Podobnie jak reumatyzm, nie jest to schorzenie śmiertelne, lecz dokuczliwe, zniekształcające i z wiekiem pacjenta przybiera ono na sile. Jego imię: specjalizacja. Mickiewiczolog nie napisze o Żeromskim; conradysta nie śmie mieć zdania o Słowackim; mediewista nie wychyli się poza datę odkrycia Ameryki przez Kolumba. I same te dziwaczne terminy: conradysta — afrykanista, szekspiolog — bakteriolog”<sup>7</sup>.

Wyka miał odwagę chodzić po różnych polach literatury i sztuki polskiej. Cztery z nich wszakże upodobał sobie szczególnie: poezję romantyczną; literaturę Młodej Polski; twórczość przedwojennego dwudziestolecia i poezję najnowszą. Wszędzie umiał łączyć wrażliwość utalentowanego krytyka, osobiste zaangażowanie emocjonalne i umiejętność odczytywania aktualnego znaczenia dawnych utworów z rozważą sądu i z rozległą erudycją doskonale przygotowanego historyka literatury.

Świetnie się orientował w różnych sposobach poznawania dzieł literackich, posiadał wewnętrzny zmysł rozeznawania, który z nich okaże się najbardziej przydatny w zastosowaniu do wybranego przedmiotu lub zagadnienia. Ale do ograniczania swych poczynań badawczych w pilnie przestrzeganych rygorach metodycznych nie kwapił się zbyt. Przeciwnie: wolał elastyczność swobodnego wyboru niż konsekwencję wobec narzuconych sobie zasad postępowania. Okazywał wyraźną nieufność w stosunku do użyteczności nadmiernie rygorystycznej postawy metodologicznej. „[...] «fachowcom» — powiada w sformułowaniu chyba nadto przejaskrawionym — wyrosła w ostatnich latach — niczym żółwiom — wyrosła im na plecach pewna mało przenikliwa skorupa, która być może jest garbem: metodologia”<sup>8</sup>.

Z niepokojem dostrzega również balast, jaki dzisiejszy historyk poezji dźwigać musi w postaci bujnie rozkrzewionej literatury przedmiotu. Jej nadmiar, często niewiele wyjaśniający, stawia — jak mówi — badaczka „w sytuacji archeologa, któremu zabytki coraz głębiej uciekają pod ziemię”. Kryją się „pod zwwały niepotrzebnie zapisanego papieru”. „Brak syntezy i brak perspektywy jakże często tłumaczy się nadmiarem



Fot. Lewicki

Prof. dr Kazimierz Wyka (1910 - 1975)

piasku, przez który trzeba przebrnąć; zbyt małą odwagą wreszcie, by piasek nazwać piaskiem i by się z nim nadmiernie nie liczyć”<sup>9</sup>.

Ostrożny przy korzystaniu z rusztowania metodologicznego, baczny, by nie przysłoniło mu ono przedmiotu, przezorny w hamowaniu zbędnej erudycji, Wyka nie stronił przecie od „nowinek” w teoretycznych propozycjach nowocześnie zorientowanego warsztatu. Jego żywa umysłowość nie mogła przejść obok nich obojętnie. Owszem: z zaciekawieniem wypróbowywał niektóre z nich we własnej praktyce badawczej. Niemal zawsze były to studia otwierające innym perspektywy na nowe sposoby ujmowania spraw poezji. Przypomnijmy choćby tylko „słowa-klucze” w badaniach twórczości okupacyjnej, czy pojęcie „topos — topoi” jako zwrotu słownego „o utartym i niezmiennym, najczęściej dwuwyrazowym układzie”<sup>10</sup>. Sam, wytrawny pisarz-stylista, miał także dobre odczucie semantycznej wartości słowa. Był jednym z nielicznych, którzy od razu zrozumieli, jak wielkie znaczenie dla badań literackich — nie tylko nad twórczością Mickiewicza — może mieć materiał zebrany w *Słowniku języka poety*.

Dociekania swe lubił Wyka ujmować w dynamiczną relację o kolejnych etapach dochodzenia do sądów; czytelnika nie pozostawiał na długo poza świadomością głównego kierunku w biegu swej myśli, choć niekiedy skłonny był do niedomówień, skrótów myślowych i zaskakujących skojarzeń porównawczych, którymi zwykł był ilustrować myśl własną. Stąd też wyrasta szczególnie metaforyka prac Wyki; ufał, że w gąszczu spraw, nieraz bardzo delikatnych, wewnętrznie skomplikowanych, wymagających ujęcia subtelnego, sugestia metaforyki może się okazać bardziej przydatna niż próby narzucenia na przedmiot schematu rozróżnień teoretycznych. „Metafora krytyczna — pisał<sup>11</sup> — bywa częstokroć lepszym określeniem danego zjawiska bądź pisarza aniżeli siatka złożona ze ścisłych terminów”.

Miał własny sposób wchodzenia w sedno sprawy, docierania do wnętrza utworu, odczytywania go od środka niejako<sup>12</sup>, z jednoczesnym ogarnianiem całości zjawiska. Trudno się oprzeć wrażeniu, iż wrodzony dar odczuwania świata i ludzi, wyostrzona intuicja w przeżywaniu sztuki były mu w odbiorze dzieł artystycznych równie pomocne, jak naukowe, historyczne rozeznanie w przedmiocie. Czasem może miały nawet znaczenie decydujące. W każdej bowiem pracy Wyki, zarówno w studiach historycznych, jak i w esejach o współczesności wyczuwało się wyraźnie echa żywego, osobistego odbioru dzieła. Stawał bowiem w rzędzie tych uczonych, którym od urodzenia sądzone było pióro krytyka literackiego.

Pióro krytyka i wytrawnego pisarza. Miał to już we krwi. Przechodził łatwo od jednego typu wypowiedzania się o sztuce i życiu do innego. W dorobku jego — „obok artykułów programowych, dyskusyjnych i syntetycznych, obok szkiców, recenzyj i przeglądów — pojawia się i pamflet, i dialog, i nawet krytyczna bajka, i krytyczna humoreska — powiada Kwiatkowski o pierwszym przedwojennym okresie pisarstwa Wyki. — Skala tonacyj i dystansów jest tu bardzo szeroka”<sup>13</sup>. Dziś — na podstawie prac późniejszych — nietrudno byłoby zestawienie to pomnożyć.

Najczęściej wszakże wypowiadał się w rozprawach, które przybierały charakter eseju, czy też — w esejach, które nazwać by można studiami. To pogranicze gatunkowe, czy może raczej zespolenie dwu różnych osobowości wypowiadającego się autora: uczonego i pisarza-eseisty, wytwarzało wokół pism Wyki szczególną, chciałoby się rzec: literacką — aurę jego propozycji badawczych.

Humor w postawie, którą nierzadko zabarwia swoboda gawędziarza, niekiedy — porozumiewawcze mrugnięcie oka ku pojętnemu czytelnikowi; dowcip, czasem jakby uśmiechnięta przekora nieoczekiwanych porównań, radość z „konceptu krytycznego”, jakby powiedział Treugutt<sup>14</sup>; ostrze ironii, kiedy indziej — gorycz zawiedzionych oczekiwań lub nawet oburzenie w zetknięciu z przejawami bezmyślności, jak to, którego wyrazem były zacytowane już słowa o zbywaniu byle czym tradycji — wszystko to stwarza sytuację, w której czytelnik ma możliwość bezpośredniego jak gdyby stykania się z osobowością „gospodarza” tych studiów-esejów.

Nie brak w nich fragmentów, które — jak w liryce — przylegają przede wszystkim do podmiotu mówiącego, wyrażają jego refleksje, bądź reakcje emocjonalne w zetknięciu z przedmiotem obserwacji przy wprowadzaniu znaczącego zestawienia faktów lub zdarzeń, czasem przywoływanych ze wspomnień osobistych. Bywa tak nie tylko w wyraźnie liryzowanych szkicach z lat wojny i z przeżyć bezpośrednio pookupacyjnych, ale również w studiach poświęconych wyodrębnionym zjawiskom literatury lub sztuki. Nieraz wystarczy jakiś szczegół czy zacytowane wyrażenie omawianego twórcy, by wrażliwość refleksyjna Wyki odezwała się echem. Zapis w *Pamiętniku* Małkowskiego z czasów Paryża: „Nie boję się opuszczenia” prowadzi myśl Wyki ku własnym przeżyciom w tłumie obcego miasta: „[...] nie masz głębszego zanurzenia w samotność, jak wejście w samotność złożoną z miliona obcych istot, które są jak obdarzone ruchem i mową kamienie”<sup>15</sup>.

W zarysie osobowości wyłaniającej się z pism Wyki nie widać ani



ślądu abstrakcyjnej, dalekiej od życia „uczoności”. Wręcz przeciwnie, uderzać może trzeźwy, krytycznie oceniający, praktyczny rozsądek. Wiodące to zwłaszcza bywało w reakcjach jego na różnorodne pomysły, które wydawały mu się z „papierowej”, z „zabiurkowej” orientacji wyrosłe. Gorszyły go jako przejawy nonsensów niedopuszczalne zarówno w życiu naukowym, jak i społecznym. Uczestnikom posiedzeń, w których brał udział Wyka — organizator życia naukowego, pamiętne są jego wystąpienia nasycone sarkazmem i goryczą w imię rozsądku i dalekowzrocznego, celowego działania. Ów rozsądny praktycyzm przyświecał mu także we wszelkich czynnościach planowania. Gdy niedawno zapytano go w ankiecie „Życia Literackiego” na temat potrzeb księgarskich, odpowiedział bez wahań:

„Uważam za całkowicie błędną taką jak obecna organizacja rynku wydawniczego, która powoduje, że podstawowe dzieła literatury narodowej bywają tylko dorywczo obecne w księgarniach, po czym rozsprzedane nikną niczym banany lub pomarańcze [...] Chciałbym się doczekać czegoś w rodzaju PWK (Państwowego Wydawnictwa Klasyków), gwarantującego przemianę wydawniczych bananów na stale obecne w księgarniach warzywa”<sup>16</sup>.

Osadzony świadomie i trwale w konkretach swego czasu i miejsca, można by rzec: zadomowiony w historii i w rodzimości, nie umiał i nie chciał „stać z boku”. Nawet wtedy, gdy zadania, podejmowane może nazbyt skwapliwie, nie mogły przecie — jak to było z próbami podręcznikowych syntez sprzed 1956 r. — doprowadzić do zadowalających rezultatów.

Chciał iść ku zarysowującym się dopiero horyzontom wraz z ludźmi i z krajem swej współczesności. Wraz z nią schodzi dziś do historii.

## Przypisy

<sup>1</sup> *Kraj pełen tematów* w książce *Wędrując po tematach*. Kraków 1971, I 288.

<sup>2</sup> *Matejko i Wenecjanie*, tamże, III 530.

<sup>3</sup> *Węgiel mojego zawodu*, tamże, II 412.

<sup>4</sup> Tamże, II 419.

<sup>5</sup> „Kultura” 1973 nr 23.

<sup>6</sup> „Tygodnik Powszechny” 1972, nr 44.

<sup>7</sup> *Wędrując po tematach*, II 51.

<sup>8</sup> *Węgiel mojego zawodu*, tamże, II 420 - 421.

<sup>9</sup> *Wyspa na polskiej zatoce*, tamże, II 51.

<sup>10</sup> „*Dusza z ciała wyleciała...*”, tamże, II 20.

<sup>11</sup> *Krytyka literacka Marii Dąbrowskiej*, *Wędrując po tematach*, II 308.

<sup>12</sup> „Wyka przez cały czas prawie swoich rozważań pozostaje wewnątrz poe-

matu" — określa to J. Iwaszkiewicz w felietonie „*Pan Tadeusz*” Kazimierza Wyki. „*Życie Warszawy*” 1964, nr 65.

<sup>13</sup> Jerzy Kwiatkowski, *O krytyce literackiej Kazimierza Wyki* w księdze zbiorowej *Z problemów literatury polskiej XX wieku*. Warszawa 1965, III 423.

<sup>14</sup> Por. S. Treugutt, *Wyka o poezji Krzysztofa Baczyńskiego*. „*Przegląd Kulturalny*” 1961, nr 42.

<sup>15</sup> *Nad „Pamiętnikiem” Makowskiego. Wędrując po tematach*, III 274.

<sup>16</sup> „*Życie Literackie*” 1972, nr 6.